



# Nietrafiony prokurator

**Nie jest dobrze, gdy prokurator wygląda jak dzik.  
Jeszcze gorzej, gdy wyglądający tak prokurator jest prezesem sądu.  
A już fatalnie, jeśli sąd wyrokuje w sprawie swego własnego prezesa.**

Zygmunt Wiktorzak to emeryt z podłomżyńskich Konarzyc. Prawnik Wiesław Szłoński jest prokuratorem w Prokuraturze Okręgowej w Łomży. W ich sporze biorą udział działacze Polskiego Związku Łowieckiego (PZŁ).

Najpierw Wiktorzak usłyszał skrzywienie gałązki, potem zauważył przemykający pod drzewami cień.  
- Dzik! - ucieszył się.

Jako wytrawny myśliwy, zamiast od razu pociągnąć za spust, spokojnie ustawił się do strzału. W ostatniej chwili zauważył, że zwierzę porusza się na dwóch nogach i z gęby podobne jest do Wiesława Szłońskiego.

- Co tu robisz? - zapytał.

- A ty co? - odszczeknął się Szłoński.

- Spierdalaj, bo kolbą w łeb dostaniesz! - rozsierdził się Wiktorzak nie zważając, że gada nie tylko do prokuratora, ale też prezesa Okręgowego Sądu Łowieckiego w Łomży. Może dlatego, że obie te godności mieszczą się w osobie, której nie lubi.

- Mogła być tragedia. Nie odpuszczę - zagroził Wiktorzak na odchodnym.

Zdaniem emeryta do takiego właśnie incydentu doszło 11 grudnia 2005 r. ok. 17.30 w rejonie zwanym Las Pole, jednym z dwudziestu dziewięciu należących do łomżyńskiego Koła Łowieckiego Orlik. Wiktorzak przebywał tu legalnie, czego dowodem jest wpis w książce polowań.

I

Wiktorzak napisał na Szłońskiego skargę. Szłoński doniósł na Wiktorzaka. PZŁ nazwał spotkanie emeryta i prokuratora aferą i zaczął wyjaśniać ją profesjonalnie.

Śledztwo prowadził Wiesław Bagan, rzecznik dyscyplinarny Okręgowej Rady Łowieckiej w Łomży, w przeszłości komendant policji w pobliskim miasteczku. Rozpoczął od wizji lokalnej, w

której uczestniczył prokurator Szłoński oraz jeden gość uchodzący za autorytet moralny, co widać gołym okiem podczas każdej procesji, gdy proboszcz daje mu chorągiew do niesienia.



rys. BARTŁOMIEJ BELNIAK

Z „Protokołu oględzin miejsca” wynika, że 12 stycznia 2006 r. o 10.00 rozpoczęli penetrację rozpadającej się ambony oraz nęciska umożliwiającego polowanie z zasiadki w rejonie Las Pole oddalonym o jakieś 40 km od Łomży. Z innego protokołu wynika, że tegoż samego 12 grudnia 2006 r. o tej samej 10.00 w siedzibie PZŁ w Łomży ten sam

Wiesław Bagan przesłuchiwał świadków. Daty i godziny starannie odpisałam z dokumentacji PZŁ świadoma, że bez wstawiennictwa najwyższego nawet najbardziej utalentowany policjant nie mógł być w dwóch miejscach naraz.

Ustalono, że Wiktorzak nie wpisał się do książki polowań osobiście, co nakazuje ministerialne rozporządzenie z 1997 r. Zrobił to jego kolega. Po Łomży i graniczących z nią Konarzycach rozeszły się ponure plotki. Koło emeryta zrobiło się luźno, bo w Polsce rządziło PiS i obywatele nie zyczyli sobie zadawać się z osobnikami fałszującymi dokumenty mające znaczenie prawne.

Gdy wreszcie Wiktorzak dostał oskarżające pismo, ciśnienie skoczyło mu na 200 i literki zatańczyły przed oczami. Jednak zebrał się w sobie i przeczytał. Jak skończył, gruchnął śmiechem. Nawet jego wnuczka wiedziała, że rozporządzenie dotyczące wpisywania się na łowiska z 1997 r. zostało zmienione! Nowe pozwala rejestrować się nawet przez telefon. Poinformował o tym związkowych przełożonych i czekał. Dłużyło mu się.

- Postanowiłem, że z piętnem nie wejść do lasu. Zrezygnowałem nie tylko z polowań. Z dokarmiania zwierzyny i wążania stokrotek też. Jakies zasady muszą być - podkreśla.

II

PZŁ zaszczycił go swoją uwagą po kilku miesiącach. *Okręgowa Rada Łowiecka w Łomży zapoznana się z zażaleniem Kolegi i po przeanalizowaniu dokumentacji w tej sprawie oraz po rozmowie z rzecznikiem dyscyplinarnym stwierdza, że faktycznie był Kolega przesłuchiwany w charakterze podejrzanego na podstawie rozporządzenia Ministra Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 4 kwietnia 1997 r. już nieaktualnego - poinformował Artur Ciborowski, prezes*

Okręgowej Rady Łowieckiej z Łomży. Zamiast przeprosić i zapaść się pod ziemię, prezes Ciborowski kazał Wiktorzakowi czekać, bo *rzecznik zmienił przepisy na obecnie obowiązujące*. Status Wiktorzaka nie zmienił się. Nadal jest podejrzany. Tym razem o to, że 11 grudnia 2005 r. nie polował w Las Polu, ale gdzie indziej i w tym innym miejscu, na które nie miał przydziału, nakrył go prokurator.

Za to przewinienie Okręgowy Sąd Łowiecki w Ostrołęce skazał mojego bohatera na 18 miesięcy zawieszenia w prawach członka PZŁ. Nie wiem dlaczego, choć na moim biurku leżą napisane w języku polskim protokoły dokumentujące przebieg rozpraw. Trzymam też w łapach wyrok, w sądach PZŁ zwany orzeczeniem, oraz uzasadnienie. Czytam i nic nie rozumiem. Identyczny problem miał Główny Sąd Łowiecki w Warszawie, który badał odwołanie Wiktorzaka w trzysobowym składzie, miał więc do myślenia więcej głów. W końcu bubel unieważnił i pouczył kolegów z Ostrołęki, że podstawą w ich fachu jest wywiedzenie, dlatego sąd komuś daje wiarę, a komuś innemu nie. Tak poinstruowani sędziowie z Ostrołęki po raz kolejny zbadali sprawę i dla odmiany emeryta uniewinnili.

III

Nie zastałam prokuratora Szłońskiego, ale wiedząc o moich poszukiwaniach zadzwonił do mnie, za co dziękuję. Powiedział, że nie chce komentować sprawy w prasie, ale powinnam wiedzieć, że Wiktorzak od lat wypisuje na niego bzdury. Ostatnie orzeczenie ostrołęckiego sądu uniewinniające Wiktorzaka zostało przez rzecznika dyscyplinarnego Wiesława Bagana zaskarżone i Szłoński jest pewien, że przy kolejnym podejściu Warszawa uzna winę emeryta z Konarzyc. Zagroził też, że jeśli Wiktorzak przekazał mi jakieś dokumenty, zawierające choćby jego inicjały, wytoczy mu proces o zniesławienie.

Pał diabli emeryta, dzika, Związek Łowiecki i ludzi władzy, którzy strzelają do zwierząt, co zawsze lepiej niż gdyby do ludzi. Prawdziwy problem tkwi obok. Czy będąc niewinnie podejrzanym np. o morderstwo, korupcję, kradzież, pedofilię lub cokolwiek chciałbyś, by twoją sprawę badano z takim poczuciem sprawiedliwości i legalizmu jak ujawnione w sporze Wiktorzak - PZŁ?